

Przepaść czasu

Olimpia

chałupa bez światła i błoto mieszane z pegeerowskim łajnem
w ciemności ślepnie nawet cisza
czwarta rano matka doła krowy prosto do gęby syna
tak smakował biedę

wyjazd do kopalni był błędem bliżej mu było do budki z piwem
niż do pracy - na własne życzenie wraca w bieszczadzkie
eldorado i zaczyna rzeźbić
przecież trzeba jeść a gorzała nie płynie Sanem

łemki w papachach smarowane pastą do butów i sprzedawane
jako heban - pokłósie zakrapiane z bardami piwem
kończył pusty portfel
głodny żołądek zadowalał zdechłym bocianem

dopasował życie jak koszulę
przed śmiercią amputowali mu nogi - nawet do nieba nie poszedł